Franciszek Beciński urodził się 5 września 1897 roku w wiosce Pilichowo, położonej w pobliżu pól płowieckich, z których zapewne dochodził do niej zgiełk bitewny i szczęk oręża rycerzy Łokietkowych, toczących niezwykle zacięty, ale zwycięski bój z Krzyżakami, którzy pustoszyli naszą ziemię ojczystą.Był synem Walentego i Jadwigi z Krysiaków Becińskich. Dużo zawdzięczał matce i dlatego wielokrotnie podkreślał, kim by był, gdyby nie ona, która w tajnej szkółce parafialnej dla dziewcząt duszpasterza byczyńskiego nauczyła się czytać i pisać, poznawała dzieje ojczyzny, kształtowała swoją świadomość narodową,
w różny sposób tłumioną przez zaborców w czasie 123-letniej niewoli.
"Na tle warunków i stosunków ówczesnych widzę ją jako wielobarwną, promieniejącą tęczę.
W zimowe wieczory, obarczona licznymi obowiązkami, uczyła nas sztuki czytania i pisania na kamiennej tabliczce, przędąc len na skrzypiącym kołowrotku. Na wszystko znalazła czas. Pracowita, dbała o wychowanie dzieci. W niepodległej Polsce już, gdy byłem znany poza rodzinnymi Kujawami - podziwiano matkę moją. Wyrażano jej szacunek i cześć. Mimo swej prostaczej skromności była dumna z tego. Widziała w tym owoc swojej mozolnej wieloletniej pracy". Rozbudzała też wyobraźnię swych dzieci opowiadaniami o władcach naszych, bohaterach narodowych, Płowcach i o tych, co za Polskę w czasie zrywu styczniowego 1863 roku w krzywosądzkim borze i nad dobrskim jeziorem polegli.
Dalsze lata dzieciństwa spędza u dziadków w pobliżu Lubrańca, z którego dziejów utkwiła mu w pamięci opowieść praprababki o pobycie wojsk napoleońskich w tym miasteczku i ich barbarzyństwie, przejawiającym się w trzymaniu koni w świątyni.
Dużo czasu spędza na łonie natury i wtedy to swą miłość do Ziemi Kujawskiej, już z piersi matczynej wyssaną, pogłębia, a jej uroki będzie sławił do ostatnich dni swego życia.
O słońca zachodzie wsłuchuje się z rozkoszą w rozpływające się w przestworzach echa bijących na Anioł Pański lubranieckich dzwonów. Czyta stare kalendarze, baśnie, legendy
z trudem zdobyte, gdyż na początku naszego stulecia książkę i gazetę spotkać było można tylko na plebanii i u światlejszych ziemian. Wielki wpływ na ukształtowanie jego charakteru
i rozwój duchowy wywarł ks. Henryk Koławski, który stworzył bibliotekę dla parafian.
On to dostrzegł potrzeby duchowe chłopca i wypożyczył mu "Trylogię" Sienkiewicza. Młody czytelnik zapamiętał na zawsze tę chwilę. "Był to mój bodaj największy wstrząs duchowy. Przeistoczyłem się w nowego innego człowieka. Wchłonąłem w siebie całą Polskę z jej klęskami i chwałą, z jej bohaterstwem i nikczemnością, stała się dla mnie Wielką, Świętą, Nieśmiertelną Rzeczą - wypełniając całe moje życie. To nie "24 obrazki z dziejów Polski" Anczyca. - Tu tętent rumaków bojowych i husarskich skrzydeł. To była prawdziwa uczta duchowa - jedyna w tym rodzaju. Nocami zrywałem się ze snu, broniłem Zbaraża, Częstochowy, Kamieńca. Żyłem wielką wizją ojczyzny - nie sądząc, że będę za niewiele lat walczył o jej wolność i to właśnie na Wołyniu i Podolu - często na dawnych kurhanach
z "Trylogii". "Książka stała się moim przyjacielem najmilszym i nie zastąpionym. Nowe nie znane światy kojarzyły się teraz przede mną. Ulegałem powoli ich urokowi. Zaczął nurtować we mnie głód wiedzy i rodzić bunt przeciw krzywdzie ludzkiej. Nie mogłem zrozumieć
i tego, dlaczego moi rodzice są biedni a dla mnie nie ma szkoły." W czternastym roku życia rozpoczął naukę zawodu kowalskiego. Przez kilka lat przebywa w małej, zadymionej kuźni,
a w nocy czyta z trudem wypożyczone książki, którymi zaspakaja dręczący głód wiedzy. Pragnął nią wzbogacać nie tylko swój umysł, ale także dzielić się z najbliższymi oraz całą społecznością wiejską. Zrodziło się w nim pragnienie posiadania własnej biblioteki, do czego nawiązuje we wspomnieniach: "Może niczego bardziej nie pragnąłem w życiu jak posiadania własnej książki. Całymi latami marzyłem o kupieniu "Trylogii" Henryka Sienkiewicza
i pieniądze na to ciułałem". Wreszcie osiągnąłem ten szczyt moich marzeń... Było to
w trzecim roku pierwszej wojny światowej. Miałem lat dziewiętnaście. Jakiś niepojęty zryw orli gnał mię w niewiadome jutro. W długie jesienne wieczory rozpocząłem czytanie na głos cudownej "Trylogii". Najpierw sąsiedzi zaczęli przychodzić i słuchać, a potem... potem przychodziło pół wsi - ile izba mogła zmieścić. Wzrusza mię dziś wspomnienie tamtych wyczarowanych wieczorów; te uduchowione, skupione chłopskie twarze - zapłakane, pochlipujące wiejskie kobieciny. I wydaje mi się, że już nigdy w ludzkie dusze i serca prostacze nie posiałem ziarna rodzącego światło o takiej mocy i o takiej wydajności jak w owe pamiętne wieczory w 1917 roku." Tak rozbudzał wśród ludu przytłumioną przez zaborców miłość ojczyzny, poczucie przynależności do narodu, który niegdyś wolny i miał prawo żyć w niepodległym kraju. Swą wiedzę znacznie poszerzył podczas odbywania służby wojskowej w Warszawie, gdzie przełożeni dostrzegli jego niezwykłe uzdolnienia.
 Przełomowym w jego życiu wydarzeniem, które wpłynęło na ukształtowanie się jego osobowości i świadomości narodowej, był udział w wojnie bolszewickiej w 1920 roku.
Jako ułan przemierzył bezkresne Dzikie Pola. Dwukrotnie przebywał w niewoli. Dramatyczna była z niej ucieczka; "Byliśmy brudni i zarośnięci, w łachmanach niemal, bo umundurowanie zdarli z nas bolszewicy i zużytkowali dla siebie, co również utrudniało ucieczkę, a ziomkowie nasi nie mogli nas wspomóc odzieżą, bo sami byli ograbieni przez czerwonych.
Położenie nasze było niemalże tragiczne. Ciągła czujność, ciągły lęk o utratę młodego życia, a to w naszych warunkach mogło nastąpić niespodziewanie każdej chwili. I nie sama możliwość utraty życia była dla żyjącego ciągłym utrapieniem, a rodzaj śmierci raczej, tortur
i mąk, jakich doznać było można, gdybyśmy się dostali w ręce okrutnych chłopów ukraińskich. Noclegi były nieraz w konopiach, w słonecznikach, w kępach wiklinowych,
w stogach siana lub po prostu na podgarniętych liściach w jakimś leśnym ustroniu. Noce, mimo skwarnych dni, były chłodne. Dla większego bezpieczeństwa czuwaliśmy kolejno. Trudno było wytrzymać dłużej. Taki młody jeszcze jestem.. Pragnę żyć... Ja muszę wrócić do swoich drogich, bliskich sercu, którzy modlą się może w tej chwili za mnie, błagają Pana Najwyższego o mój szczęśliwy powrót." I cudem powrócił. Poślubił Stanisławę Krysiakównę i osiadł na małym gospodarstwie w rodzinnej wsi. Przez pewien czas pracował jako kowal
i sezonowo w cukrowni w Dobrem. Cenił swą niezależność, dlatego nie przyjął proponowanego mu gospodarstwa w pobliżu płowieckiego kopca jako daru ziemian.
Dużo czasu poświęcał pracy społecznej. Dążył do podniesienia poziomu umysłowego
i poprawienia warunków życia mieszkańców okolicznych wsi poprzez zorganizowanie ze światłymi rolnikami Biblioteki Ludowej, którą przez pewien czas sam kierował, oraz Kółka Rolniczego, Ochotniczej Straży Pożarnej, Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" i Kasy Stefczyka.
Celem tych organizacji było wychowanie młodzieży w duchu patriotycznym i religijnym.
W dalszym wzbogacaniu wiedzy i rozwoju talentu Franciszka Becińskiego wielką rolę odegrali ziemianie, którzy wypożyczali mu nie tylko utwory klasyków polskich i obcych, ale także książki naukowe, np. Janusz Wilde z Latkowa udostępnił "Rycerstwo polskie wieków średnich" Franciszka Piekosińskiego a nawet podarował "Encyklopedię powszechną" Orgelbranda.
Korzystał także z księgozbiorów Biesiekierskich z Płowiec, Czernickich z Dobrego, Szajewskich z Dąbia Kujawskiego. Pomagała mu również ówczesna elita umysłowa, np. wspierający uzdolnioną młodzież dr Roman Gutowski, dzięki któremu debiutował na łamach "Dziennika Kujawskiego" w roku 1927. Jabłoński z Kłonowa zaproponował przeczytanie "Wielkiej wojny 1914-1918" prof. Jana Dąbrowskiego. Wiele zawdzięczał też duchowieństwu, szczególnie ks. Henrykowi Koławskiemu i duszpasterzowi parafii byczyńskiej - ks. Wincentemu Wrzalińskiemu.

 Wielkim wydarzeniem w jego życiu była druga wojna światowa, w czasie której jako żołnierz Armii Krajowej pełnił odpowiedzialną funkcję na Kujawach. Mimo wielu niebezpieczeństw trwał na swym posterunku i wykonywał powierzone mu zadania, bo jak wspominał: "Żadna burza nie zmogła mię, nie zachwiała mną, bo tkwiłem głęboko - w tej chacie ciasnej, nędznej, ale potężnej jak bastion, bo swojej własnej." W okresie wzmagania się terroru hitlerowskiego podtrzymywał nadzieje wolnościowe Polaków rozpowszechnianym pod pseudonimem "Grażyna" wierszem, kończącym się słowami: "Wiesz, ile ta ziemia warta? czyją krwią sycona? – Nigdzie takiej nie ma, choć podobna jest wszędzie. Mogił więc dawnych zapytaj, czy wróg nas pokona! Legniem i my, jak ojcowie... ale Polska będzie."
Był znana postacią na Kujawach już przed drugą wojną światową. Utrzymywał kontakty ze światłymi ludźmi swej epoki. Do grona bliskich przyjaciół należeli: dr Czesław Pilichowski - dyrektor Instytutu do Badania Zbrodni Hitlerowskich, prof. Stanisław Waszak - rektor Wyższej Szkoły Statystycznej w Poznaniu, prof. Stanisław Helsztyński - anglista Uniwersytetu Warszawskiego - oraz pisarze: Gustaw Morcinek, Władysław Dynarowski.
Franciszek Beciński nie popierał powojennej rzeczywistości. Płacił za to ogromną cenę jako Polak (więzienie, przesłuchania, rewizje) i jako twórca (nie drukowano utworów "z przyczyn niezależnych od redakcji czasopisma"). Zwycięsko opierał się próbom zniewolenia umysłu.
Upływały lata znojnej pracy, także przez kilka lat z młotem kowalskim w dłoni. Spadały dalsze bolesne ciosy: śmierć matki, syna Henryka, siedemnastoletniego wnuka Krzysia.
Gdy wydawało się, że zamilknie na zawsze, nagle pojawiła się na falach bydgoskiej rozgłośni radiowej, przejmująca tragizmem człowieczego losu, audycja Anny Jachniny o stromej drodze z wieśniaczej chaty na Parnas. Program wzbudził zainteresowanie twórcą spod Płowiec. Zaczęto pisać artykuły, odwiedzać dom autora "Melodii ziemi", zapraszać na spotkania, w czasie których okazywano duże zainteresowanie życiem i dorobkiem poety
i bardzo życzliwie się do niego odnoszono. Szczególnie wiele satysfakcji sprawiły mu wieczory autorskie we Włocławku, Inowrocławiu, w Ciechocinku, w Radziejowie Kujawskim a także w Osięcinach, Byczynie i popołudnie spędzone z młodzieżą akademicką w Toruniu.
Bardzo kochał dzieci i cieszył się z nadesłanych przez nie listów, na które chętnie odpowiadał. Ze wzruszeniem pokazywał tarczę wręczoną mu przez uczniów Szkoły Podstawowej ze Skibina jako symboliczny dowód szacunku dla twórcy "Melodii ziemi".
"Gdy czasem z nienacka ktoś inteligentny zagadnie mnie, gdzie gimnazjum kończyłem,
to gdy mówię istotną prawdę, dostrzegam powątpiewanie albo też... cień ironicznego uśmiechu a jednak takiego gimnazjum, jakim jest dobry ojciec i troskliwa matka, nic nie zastąpi.

A potem najwyższą Akademią Umiejętności stała się dla mnie ukochana Ziemia Kujawska,
w której istotną poezję znalazłem."Franciszek Beciński często w twórczości i podczas spotkań z czytelnikami podkreślał swój związek ze wsią: "Byłem chłopem, ale z pokoleń należałem do tego rodzaju ludzi, którzy nigdy nie pożądali cudzego, a jedynie na owocach własnego dorobku przyszłość swoją gruntownie opierali" Osłodą ostatnich lat życia Franciszka Becińskiego były liczne dowody życzliwości czytelników w różnym wieku oraz dwie prace magisterskie i wydane zbiorki poezji. Z powodu pogarszania się stanu zdrowia przebywał
w szpitalu w Piotrkowie Kujawskim, gdzie mu wręczono Nagrodę "Chłopskiej Drogi". Snuł jeszcze plany twórcze. Do wizytujących lekarzy zwrócił się z prośbą" - "Dajcie mi jeszcze trzy miesiące, bym mógł opisać to, co tu dopiero poznałem" - "Damy Panu więcej niż trzy miesiące" - odpowiedział wzruszony dr Pol. Chory już tych pragnień nie spełnił. Zmarł
3 lipca 1975 roku w Pilichowie. W dwa dni później, w upalne sobotnie popołudnie, liczne grono przyjaciół z Kujaw i spoza nich oraz mieszkańcy wioski i okolicy towarzyszyli Mu
w ostatniej drodze do wiejskiego kościoła, a potem na z dala wśród okiem nieobjętych równin
"wzgórek, gdzie tkwią krzyże w piasku,z jednej strony wiatraki dwa, z drugiej skrawek lasku". Tam spoczął obok syna i przodków swego rodu. Jego droga życia jest jednym z wielu przykładów dążenia dzieci chłopskich do światła, nauki, wiedzy. Franciszek Beciński łączył pracę na roli z działalnością twórczą. Współpracował z "Kujawiakiem", "Wielkopolaninem", "Wiciami Wielkopolskimi", "Obroną Ludu", "Posiewem poetyckim" i innymi czasopismami.
Jego spuścizna literacka jest bogata i różnorodna. Składają się na nią zbiory wierszy: "Modraki i maki z kujawskich równin" (1934), "Liść z polnej gruszy" (1968), "Melodie ziemi" (1973), "Z dnia wczorajszego" (1993), zbiór nowel "Smętnice ziemi", powieść "Wieś na zakręcie drogi", utwory sceniczne: "Wesele na Kujawach", "Wici płoną", szkic "Rok 1863 na Kujawach" i kronika literacka z okresu II wojny światowej - "Pochód czarnego krzyża". Znaczna część twórczości pozostaje w rękopisach. Autor "Liścia z polnej gruszy" nawiązuje w swej twórczości do dziejów ojczystych, tradycji rodzinnych i narodowych, piękna ziemi kujawskiej.
Znaczną część dorobku poetyckiego stanowią wiersze refleksyjne, wyrażające zadumę nad człowieczym losem oraz liryka religijna. Twórczość Franciszka Becińskiego przeżywa renesans, czego dowodem jest zainteresowanie naukowców UMK w Toruniu, WSP
w Bydgoszczy i innych wyższych uczelni, powierzających swoim studentom pisanie prac magisterskich na temat jego poezji, którą wysoko ocenił nasz wybitny twórca - Jarosław Iwaszkiewicz na łamach "Życia Warszawy" nr 81/82 z 1969r.: "Głucho u nas o tym poecie spod Płowiec, a przecież zasługuje na najwyższą uwagę. Jest wymownym świadectwem tego, że "spiritus fiat ubi vult". W wierszach Becińskiego najbardziej mnie porusza ich dojrzałość kulturalna, ich "normalność" jako pięknych wierszy współczesnych. Nie ma w nich nic
z niesamowitości wierszy Stanisława Piętaka, może sama wieś jest mało w nich obecna, ale poezja niechybnie z nich promieniuje".